

Wstęp

Rynek a moralność

Są rzeczy, których nie można kupić za pieniądze, choć w obecnych czasach jest ich już niewiele. Dziś prawie wszystko jest na sprzedaż. Oto kilka przykładów:

Cela więzienna o podwyższonym standardzie: 82 dolary za noc. W Santa Ana w Kalifornii oraz w kilku innych miastach więźniowie, którzy nie zostali zaklasyfikowani jako niebezpieczni, mogą za opłatą otrzymać lepsze zakwaterowanie – czystą i cichą celę oddaloną od zajmowanych przez nieplacących skazanych¹.

Możliwość korzystania podczas jazdy w pojedynkę ze specjalnego pasa jezdni przeznaczanego dla samochodów z więcej niż jedną osobą: 8 dolarów w godzinach szczytu. Minneapolis oraz inne miasta próbują rozładować korki, pozwalając kierowcom jadącym solo korzystać z pasów dla samochodów z pasażerami w zamian za opłaty, których wysokość zależy od natężenia ruchu².

Donoszenie ciąży przez indyjską matkę zastępczą: 6250 dolarów. Zachodnie pary zainteresowane znalezieniem surrogatek coraz częściej znajdują je w Indiach, gdzie procedur ten jest legalny, a jego koszt to mniej niż jedna trzecia stawki obowiązującej w Stanach³.

Prawo imigracji do Stanów Zjednoczonych: 500 tysięcy dolarów. Obcokrajowcom, którzy zainwestują kwotę 500

¹ Jennifer Steinhauer, „For \$82 a Day, Booking a Cell in a 5-Star Jail”, *New York Times*, 29.04.2007.

² Daniel Machalaba, „Paying for VIP Treatment in a Traffic Jam: More Cities Give Drivers Access to Express Lanes – for a Fee”, *Wall Street Journal*, 21.06.2007.

³ Sam Dolnick, „World Outsources Pregnancies to India”, *USA Today*, 31.12.2007; Andia Gentleman, „India Nurtures Business of Surrogate Motherhood”, *New York Times*, 10.03.2008.

tysięcy dolarów oraz utworzą przynajmniej dziesięć miejsc pracy w okolicy dotkniętej dużym bezrobociem, przysługując zielona karta uprawniająca do stałego pobytu⁴.

Prawo zastrzelenia zagrożonego wyginieciem czarnego nosorożca: 150 tysięcy dolarów. Afryka Południowa od niedawna zezwala ranczerom na sprzedawanie myśliwym prawa do zabicia ograniczonej liczby nosorożców. Celem tego działania ma być zmotywowanie ranczerów do hodowli i ochrony zagrożonych gatunków⁵.

Numer telefonu komórkowego lekarza domowego: 1500 dolarów rocznie. Coraz liczniejsza grupa lekarzy oferuje usługi z zakresu tzw. medycyny *concierge* zapewniające bezpośredni kontakt telefoniczny oraz możliwość umówienia wizyty domowej w tym samym dniu. Pacjenci zainteresowani taką formą opieki zdrowotnej płacą roczne składki w wysokości od 1,5 do 25 tysięcy dolarów⁶.

Prawo do emisji tony metrycznej dwutlenku węgla do atmosfery: 13 euro (około 18 dolarów). Unia Europejska utworzyła rynek emisji dwutlenku węgla, który umożliwia firmom kupno i sprzedaż praw do zanieczyszczania środowiska⁷.

Przyjęcie dziecka na prestiżowy uniwersytet: mimo że stawki nie są nigdzie publikowane, władze niektórych najlepszych uczelni ujawniły dziennikarzom *The Wall Street Journal*, że przyjmują czasem studentów mniej wybitnych, ale za to pochodzących z zamożnych rodzin, których rodzice są chętni do udzielenia znaczącego wsparcia finansowego uczelni⁸.

Nie każdego stać na te rzeczy. W dzisiejszych czasach jednak jest mnóstwo sposobów zarabiania pieniędzy. Ostatnio pojawiły się nowe możliwości dla potrzebujących dodatkowej gotówki:

Wynajmij przestrzeń reklamową na własnym czole (lub innej części ciała): 777 dolarów. Linie lotnicze Air New Zealand zapłaciły trzydziestu osobom za ogolenie głów i umieszczenie na nich zmywalnego tatuażu ze sloganem: „Potrzebujesz odmiany? Strać głowę dla Nowej Zelandii!”⁹.

Zostań ludzkim królikiem doświadczalnym w ramach testów bezpieczeństwa leków dla firm farmaceutycznych: 7500 dolarów. Stawka może być wyższa bądź niższa, w zależności od stopnia inwazyjności procedur testujących działanie leku oraz związanego z nimi dyskomfortu¹⁰.

Walcz w Somalii lub Afganistanie dla prywatnej firmy wojskowej: od 250 dolarów za miesiąc do tysięcy dolarów za dzień. Stawka uzależniona jest od kwalifikacji, doświadczenia i narodowości¹¹.

Zajmij miejsce w kolejce w siedzibie Kongresu USA dla lobbyści chicągo obserwować przesłuchanie w parlamencie: 15–20 dolarów za godzinę. Lobbyści płacą firmom kolejkowym, które z kolei wynajmują do stania w ogonkach m.in. bezdomnych¹².

Jeśli jesteś drugoklasistą w słabej szkole w Dallas, przeczytaj książkę: 2 dolary. Dzieciom płaci się za każdą przeczytaną książkę, co ma je zachęcić do czytania¹³.

Jeśli cierpisz na otyłość, schudnij 14 funtów [ok. 6,4 kg] w ciągu czterech miesięcy: 378 dolarów. Firmy sprzedające ubezpie-

⁹ Andrew Adam Newman, „The Body as Billboard: Your Ad Here”, *New York Times*, 18.02.2009.

¹⁰ Carl Elliott, „Guinea Pigging”, *New Yorker*, 7.01.2008.

¹¹ Matthew Quirk, „Private Military Contractors: A Buyer's Guide”, *Atlantic*, wrzesień 2004, s. 39, cyt. za: P.W. Singer, Mark Hemingway, „Warriors for Hire”, *Weekly Standard*, 18.12.2006; Jeffrey Gettleman, Mark Massetti i Eric Schmitt, „U.S. Relies on Contractors in Somalia Conflict”, *New York Times*, 10.08.2011.

¹² Sarah O'Connor, „Packed Agenda Proves Boon for Army Standing in Line”, *Financial Times*, 13.10.2009; Lisa Lerer, „Waiting for Good Dough”, *Politico*, 26.06.2007; Tara Palmeri, „Homeless Stand in for Lobbyists on Capitol Hill”, *CNN*, <http://edition.cnn.com/2009/POLITICS/07/13/line-standers/>.

¹³ Amanda Ripley, „Is Cash the Answer?”, *Time*, 19.04.2010, s. 44–45.

⁴ Eliot Brown, „Help Fund a Project, and Get a Green Card”, *Wall Street Journal*, 2.02.2011; Sumathi Reddy, „Program Gives Investors Chance at Visa”, *Wall Street Journal*, 7.06.2011.

⁵ Brendan Borrell, „Saving the Rhino Through Sacrifice”, *Bloomberg Businessweek*, 9.12.2010.

⁶ Tom Murphy, „Patients Paying for Extra Time with Doctor: «Concierge» Practices, Growing in Popularity, Raise Access Concerns”, *Washington Post*, 24.01.2010; Paul Sullivan, „Putting Your Doctor, or a Whole Team of Them, on Retainer”, *New York Times*, 30.04.2011.

⁷ Aktualne ceny w euro można znaleźć na www.pointcarbon.com.

⁸ Daniel Golden, „At Many Colleges, the Rich Kids Get Affirmative Action: Seeking Donors, Duke Courts «Development Admits»”, *Wall Street Journal*, 20.02.2003.

czenia zdrowotne oferują bonusy finansowe za utratę zbędnych kilogramów oraz inne działania prozdrowotne¹⁴.

Odkup polisę na życie od starszej lub niedołężnej osoby, opłacaj jej roczne składki, dopóki żyje, a gdy umrze, odbierz świadczenie pośmiertne: potencjalnie można zarobić miliony (w zależności od rodzaju polisy). Taka forma „obstawiania” zgonów obcych osób stała się już sektorem rynku wartym 30 miliardów dolarów. Im wcześniej nieznajomy umrze, tym większą kwotę zarobi inwestor¹⁵.

Żyjemy w czasach, gdy prawie wszystko można kupić lub sprzedać. W ciągu ostatnich trzech dekad rynek i wartość rynkowa zaczęły rządzić naszym życiem. Ten stan nie jest konsekwencją naszego świadomego wyboru, ale raczej czynis, co nas spotkało.

Po zakończeniu zimnej wojny wolny rynek i myślenie rynkowe cieszyły się, ze zrozumiałych względów, ogromnym prestiżem. Żaden inny mechanizm organizacji procesu produkcji i dystrybucji towarów nie sprawdzał się tak dobrze pod względem budowania dostatku i dobrobytu. Jednak podczas gdy rosnąca liczba krajów na całym świecie wdrażała modele gospodarcze oparte na mechanizmach rynkowych, równoległe działało się coś jeszcze. Ekonomia stawała się domeną imperialną. Dziś logika kupna i sprzedaży nie odnosi się już to dóbr materialnych, ale stopniowo zaczyna rządzić całym naszym życiem. Czas zadać sobie pytanie, czy chcemy tak żyć.

EPOKA RYNKOWEGO TRIUMFALIZMU

Lata poprzedzające kryzys finansowy z 2008 roku były czasem beztróskiej wiary w wolny rynek i deregulację – była to epoka rynkowego triumfalizmu. Zaczęła się ona we wczesnych latach

80., gdy Ronald Reagan i Margaret Thatcher ogłaszali, że to właśnie rynek, a nie rząd, jest kluczem do dobrobytu i wolności. To przekonanie panowało jeszcze w latach 90. wraz z prorynkowym liberalizmem Billa Clintona i Tony'ego Blaira, którzy (być może już nieco mniej entuzjastycznie) utrwalali wiarę w rynek jako główne źródło dobra publicznego.

Wiara ta jest dziś podawana w wątpliwość. Era triumfalizmu rynkowego dobiegła końca. Kryzys finansowy nie tylko rzucił cień na zdolności rynku do efektywnego zarządzania rynkiem, ale także wywołał powszechne poczucie, że rynek od dzielił się od moralności i że trzeba je jakoś na powrót połączyć. Nie wiadomo jednak dokładnie, co to miałyby znaczyć i jak się do tego zabrać.

Niektórzy twierdzą, że za moralną porażką triumfalizmu rynkowego stoi chciwość, która doprowadziła do podejmowania nieodpowiedzialnego ryzyka. Według tego poglądu najlepszym rozwiązaniem byłoby ukrócenie zachłanności i położenie większego nacisku na uczciwość i odpowiedzialność wśród bankierów i dyrektorów z Wall Street, a także wdrożenie rozsądnych regulacji, które zapobiegłyby podobnemu kryzysowi w przyszłości.

Jest to jednak, w najlepszym wypadku, diagnoza co najmniej niepełna. O ile nie ulega wątpliwości, że chciwość odegrała sporą rolę w kryzysie finansowym, o tyle jednocześnie chodzi tu jeszcze o coś więcej. Najbardziej brzemiennej w skutki zmianą, która dokonała się w ciągu ostatnich trzech dekad, nie był wzrost chciwości, ale raczej ekspansja rynków i wartości rynkowych na sfery życia, w których nie powinno być dla nich miejsca.

Złorządzenie chciwości nie wystarczy, aby stawić czoło temu zjawisku; powinniśmy raczej przemysleć rolę, jaką rynek ma odgrywać w naszym społeczeństwie. Potrzebna jest publiczna debata poświęcona pojęciu trzymmania rynku w ryzach. Aby ta debata mogła w ogóle się odbyć, musimy przemyśleć kwestie moralnych ograniczeń rynku. Musimy zadać sobie py-

¹⁴ W trakcie jednego badania nad utratą wagi uczestnicy średnio zarobili po 378,49 dolara za utratę 14 funtów wagi w 16 tygodni. Zob. Kevin G. Volpp, „Paying People to Lose Weight and Stop Smoking”, Leonard Davis Institute of Health Economics, University of Pennsylvania, vol. 14, luty 2009; K.G. Volpp i in., „Financial Incentive – Based Approaches for Weight Loss”, *JAMA* 300 (10.12.2008), s. 2631–2637.

¹⁵ Sophia Greene, „Securitising Life Policies Has Dangers”, *Financial Times*, 2.08.2010; Mark Maremont i Leslie Scism, „Odds Skew Against Investors in Bets on Strangers' Lives”, *Wall Street Journal*, 21.12.2010.

20 CZEGO NIE MOŻNA KUPIĆ ZA PIENIĄDZE

tanie, czy są takie rzeczy, które nie powinny być do sprzedania za pieniądze.

Jedną z najistotniejszych zmian naszych czasów jest zawłaszczenie przez rynki (i rynkową logikę) pewnych aspektów życia, które tradycyjnie nie podlegały normom rynkowym.

Spójrzmy chociażby na wzrost liczby odpłatnych szkół, szpitali, a nawet prywatnych więzień albo na rozwój „outsourcingu wojennego” polegającego na korzystaniu z usług prywatnych przedsiębiorstw militarnych (w Iraku i Afganistanie ich liczba przekroczyła liczbę żołnierzy amerykańskich sił zbrojnych¹⁶).

Warto też zwrócić uwagę na stopniowe spychanie publicznych służb mundurowych na drugi plan przez prywatne firmy ochroniarskie, co widoczne jest zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii, gdzie liczba prywatnych ochroniarzy przekracza dwukrotnie liczbę policjantów¹⁷.

Albo spojrzymy na agresywny marketing leków na receptę prowadzony przez firmy farmaceutyczne w bogatych krajach – po obejrzeniu reklam emitowanych podczas wieczornego bloku informacyjnego w amerykańskiej telewizji można dojść do wniosku, że największym zagrożeniem zdrowotnym współczesnego świata nie jest malaria, ślepotą rzeczna czy śpiączka, ale szalejąca epidemia zaburzeń erekcji.

Podobne przykłady można mnożyć: ingerencja komercyjnego rynku reklamowego w publiczne szkolnictwo, sprzedaż praw do nazywania parków i obiektów w przestrzemi publicznej, marketing specjalnie dobranych komórek jajowych i plemników w celu uzyskania „zaprojektowanych dzieci” przez zapłodnienie *in vitro*, „ciążowy outsourcing” polegający na wynajmowaniu surogatek w krajach rozwijających się, handel (zarówno na poziomie przedsiębiorstwa, jak i całego państwa) prawem do zanieczyszczania środowiska czy też system finansowania

kampanii politycznych zezwalający na kupowanie i sprzedawanie głosów wyborczych.

Wkroczenie rynku w sferę zdrowia, edukacji, bezpieczeństwa publicznego i narodowego, systemu sprawiedliwości, ochrony środowiska, rekreacji, prokreacji i innych dóbr wspólnych było nie do pomyślenia jeszcze trzydzieści lat temu. A dziś traktujemy je jak oczywistość.

WSZYSTKO NA SPRZEDAŻ

Co jest niepokojącego w tym, że mierzymy w kierunku społeczeństwa, w którym wszystko jest na sprzedaż?

Otóż niepokoić nas powinny dwie sprawy: po pierwsze, chodzi o nierówność, a po drugie, o psucie pewnych wartości. Weźmy nierówność: w społeczeństwie, w którym wszystko jest na sprzedaż, życie uboższych jest cięższe. Im więcej można kupić za pieniądze, tym większe znaczenie ma zamożność (bądź jej brak).

Gdyby przewaga osób zamożnych sprawowała się do możliwości kupowania jachtów, sportowych samochodów i drogich wakacji, to nierówności w dochodach czy majątkach nie miałyby wielkiego znaczenia. Jeśli jednak za pieniądze można kupić coraz więcej – wpływy polityczne, dobrą opiekę zdrowotną, mieszkanie w bezpiecznej okolicy (a nie w dzielnicy z wysoką przestępczością), dostęp do elitarnych szkół (zamiast tych o niskim poziomie nauczania) – to kwestie różnic majątkowych i dochodowych wysuwają się na pierwszy plan. Gdy wszystko, co dobre, można kupić albo sprzedać, to posiadanie pieniędzy jest rzeczą ważną.

To wyjaśnia, dlaczego ostatnie dekady były wyjątkowo trudne dla rodzin niezamożnych i dla klasy średniej. Oprócz tego, że pogłębiła się przepaść między biednymi i bogatymi, to powszechne utowarowienie w zasadzie wszystkich dóbr wystrzyło jeszcze nierówności przez zwiększenie roli pieniądza.

Drugi powód, dla którego powinniśmy się zastanowić, zanim wystawimy wszystko na sprzedaż, jest trudniejszy do opisa-

¹⁶ T. Christian Miller, „Contractors Outnumber Troops in Iraq”, *Los Angeles Times*, 4.07.2007; James Glanz, „Contractors Outnumber U.S. Troops in Afghanistan”, *New York Times*, 2.09.2009.

¹⁷ „Policing for Profit: Welcome to the New World of Private Security”, *Economist*, 19.04.1997.

efektywnej aktywności. Społeczeństwo rynkowe natomiast to społeczeństwo, w którym wartości rynkowe wkraczają w każdą sferę ludzkiej działalności. To taka przestrzeń, w której relacje społeczne kształtowane są według rynkowych wzorców.

We współczesnej polityce bardzo brakuje dyskusji na temat roli i granic rynku. Czy chcemy gospodarki rynkowej czy rynkowego społeczeństwa? Jaką rolę powinien odgrywać rynek w życiu publicznym i w relacjach osobistych? Jak możemy decydować, które dobra powinny być na sprzedaż, a które mają wartość pozarynkową? Gdzie władza pieniądza nie powinna sięgać?

Właśnie na te pytanie niniejsza książka próbuje odpowiedzieć. Ponieważ dotyczą one spornych koncepcji „dobrego społeczeństwa” i „dobrego życia”, nie mogę obiecać definitywnych odpowiedzi. Mam jednak nadzieję, że uda mi się przynajmniej otworzyć publiczną dyskusję nad tymi pytaniami, a także zapewnić ramy filozoficzne do refleksji nad nimi.

PRZEMYŚLMY NA NOWO ROLĘ RYNKU

Nawet jeśli zgadzacie się ze mną co do tego, że musimy szukać odpowiedzi na te poważne pytania dotyczące moralności rynku, to pewnie wciąż się zastanawiacie, czy dyskurs publiczny jest w stanie sprostać temu zadaniu. To uzasadnione wątpliwości. Każda próba przemyślenia roli i zasięgu rynków powinna zacząć się od uświadomienia sobie dwóch poważnych przeszkód.

Pierwsza z nich to niesłabnąca siła i prestiż myślenia rynkowego mimo następstw najgorszej od osiemdziesięciu lat klęski rynku. Druga to małość naszego dyskursu publicznego. Te dwie kwestie nie są bez związku.

Pierwsza jest frapująca. Kryzys finansowy w 2008 r. był swego czasu postrzegany jako rodzaj kary moralnej za bekrzytyczną fascynację rynkiem widoczną w całym politycznym spektrum na przestrzeni trzech dekad. Doprowadzenie na skraj upadku niegdyś potężnych firm finansowych z Wall Street oraz konieczność masowych subwencji kosztem podatników musiały

zmusić do refleksji. Nawet Alan Greenspan, który jeszcze jako przewodniczący Rezerwy Federalnej Stanów Zjednoczonych był piewą wiary w triumfalizm rynkowy, przyznał się do „szo-ku i niedowierzania”, gdy jego ufnosc w samonaprawę wolnego rynku okazała się błędem¹⁹. Brytyjski *The Economist*, znany z wygłaszania prorynkowych peanów, umieścił na okładce rozprawiający się w kałuże podręcznik do ekonomii opatrzoney nagłówkiem „Co poszło nie tak z ekonomią?”²⁰.

Epoka triumfalizmu rynków osiągnęła swój niechlubny kres. Teraz powinien nadejść czas moralnych podsumowań i trzeźwych refleksji weryfikujących wiarę w rynek. Ale tak się nie stało.

Spektakularna porażka rynków finansowych w niewielkim stopniu nadwerżyła wiarę w rynek jako taki. W zasadzie kryzys finansowy bardziej zdyskredytował rządy niż banki. W 2011 roku badania wykazały, że amerykańska opinia publiczna po nadwukrotnie częściej obwiniała za problemy ekonomiczne kraju rząd niż instytucje finansowe Wall Street²¹.

Recesja pograżyła Stany Zjednoczone i dużą część światowej gospodarki w najgorszym impasie od czasów wielkiego kryzysu i pozabawiła miliony ludzi pracy. Nie spowodowała jednak fundamentalnej refleksji nad rynkami. Zamiast tego najbardziej widoczną konsekwencją polityczną było wzmożone poparcie dla populistycznego ruchu Tea Party, którego wrogość wobec rządu przy jednoczesnej akceptacji wolnego rynku sprawiła by w zakłopotanie nawet Ronalda Reagana. Jesienią 2011 r. ruch Occupy Wall Street rozpoczął protesty w wielu miastach w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie. Ich przedmiotem były wielkie banki i władza korporacji oraz rosnące nierówności w dochodach i majątkach. Mimo różnic ideologicznych aktywiści zarówno Tea Party, jak i ruchu Occupy

¹⁹ Edmund L. Andrews, „Greenspan Concedes Error on Regulation”, *New York Times*, 24.10.2008.

²⁰ „What Went Wrong with Economics”, *The Economist*, 16.07.2009.

²¹ Frank Newport, „Americans Blame Government More Than Wall Street for Economy”, *Gallup Poll*, 19.10.2011, www.gallup.com/poll/150191/Americans-Blame-Gov-Wall-Street-Economy.aspx.

Wall Street, dali wyraz populistycznemu oburzeniu z powodu pomocy finansowej państw dla banków²².

Mimo tych głosów sprzeciwu w naszej polityce wciąż brakuje poważnej debaty na temat roli i zasięgu rynków. Demokraci jak zawsze kłócą się z republikanami o podatki, wydatki i deficyt budżetowy; tyle że z większą zawziętością i mniejszą otwartością na perswazje czy sugestie. Rozczarowanie polityką pogłębiło się wraz z rosnącą frustracją systemem politycznym, który okazał się niezdolny do działania na rzecz dobra wspólnego ani do zajęcia się kwestiami, które są najbardziej palące.

Oplakany stan dyskursu publicznego jest drugą przeszkodą w debacie nad moralnymi ograniczeniami rynku. W czasach, gdy dyskurs polityczny polega głównie na pyskówkach w telewizji kablowej, tendencyjnym sączeniu jadu w programach radiowych, ideologicznym obrzucaniu się błotem w Kongresie, trudno sobie wyobrazić rozsądną dyskusję polityczną na temat tak kontrowersyjnych kwestii moralnych, jak właściwe określenie wartości prokreacji, dzieci, edukacji, zdrowia, środowiska, obywatelstwa oraz innych. Sądzę jednak, że taka debata nie tylko jest możliwa, ale również ożywiłaby nasze życie publiczne.

Niektórzy co prawda twierdzą, że w dzisiejszej kłóliwej polityce istnieje nadmiar argumentów moralnych: zbyt wiele osób wierzy zbyt głęboko i zbyt natrączywie we własne przekonania i chce je narzucać wszystkim innym. Jest to jednak opaczna interpretacja tego problemu – tak naprawdę chodzi o to, że w naszej polityce argumentów moralnych prawie nie uświadczyć. Polityka jest gorączkowa, bo jest pusta, pozbawiona treści moralnej i duchowej. Nie radzi sobie z wielkimi pytaniami, które są ważne dla ludzi.

²² William Douglas, „Occupy Wall Street Shares Roots with Tea Party Protesters – but Different Goals”, *Miami Herald*, 19.10.2011; David S. Meyer, „What Occupy Wall Street Learned from the Tea Party”, *Washington Post*, 7.10.2011; Dunstan Prall, „Occupy Wall Street, Tea Party Movements Both Born of Bank Bailouts”, *Fox Business*, 20.10.2011, www.foxbusiness.com/markets/2011/10/19/occupy-wall-street-tea-party-born-bank-bailouts.

Moralna pustota współczesnej polityki ma kilka przyczyn. Jedną z nich jest próba wykluczenia pojęcia dobrego życia z publicznego dyskursu. W obawie przed byciem posądzonym o sekciarstwo często oczekujemy, że osoby wchodzące w sferę publiczną pozostawią na boku swoje przekonania moralne i duchowe. Jednak mimo dobrych intencji to właśnie taka niechęć do znalezienia w polityce miejsca dla dyskusji dotyczących pojęcia dobrego życia najpierw utorowała drogę triumfalizmowi rynku, a teraz wspiera niestabilne panowanie myślenia rynkowego.

Myślenie rynkowe na swój sposób odziera też życie publiczne z debaty moralnej. Pociągające w rynku jest to, że nie wydaje on sądów na temat preferencji, które zaspokaja. Nie pyta, czy jakieś sposoby wyceny dóbr są lepsze czy bardziej wartościowe od innych. Jeśli ktoś chce zapłacić za seks albo za nerkę, a inna dorosła osoba z własnej woli jest gotowa je sprzedać, to jedynym pytaniem, które zadaje ekonomista, jest: „za ile?”. Rynek nie grozi palcem. Nie robi różnicy między preferencjami szlachetnymi i niskimi. Każda ze stron transakcji sama decyduje, jaką wartość przypisuje temu, co podlega wymianie.

Taka nieosądzająca postawa wobec wartości znajduje się w samym centrum myślenia rynkowego i tłumaczy w dużym stopniu jego atrakcyjność. Jednak nasz opór przed angażowaniem się w spory moralne i duchowe, wraz z naszą przychylnością wobec rynku, wiele kosztuje: pozbawił on dyskurs publiczny moralności i energii obywatelskiej, przyczyniając się do rozwoju technokratycznego i zarządczego podejścia do polityki, które dziś widać w wielu społeczeństwach.

Dzięki debacie na temat moralnych granic rynku moglibyśmy jako społeczeństwo decydować, w których sytuacjach rynek służy dobru wspólnemu, a w których nie powinno być dla niego miejsca. Ożywiłoby to także naszą politykę przez wprowadzenie do sfery publicznej konkurencyjnych pojęć dobrego życia. Bo jak inaczej miałyby się toczyć takie spory? Jeśli zgadzamy się, że kupowanie i sprzedawanie niektórych dóbr deprę-

cjonuje je i wypacza, to musimy jednocześnie uznać, że pewne sposoby wyceny tych dóbr będą bardziej odpowiednie od innych. Nie ma za bardzo sensu mówić o wypaczaniu jakiegoś stanu czy działania – np. rodzicielstwa albo obywatelstwa – jeśli jednocześnie nie ma się przekonania, że pewne formy bycia rodzicem czy obywatelem są lepsze od innych.

To właśnie tego rodzaju osądy moralne stoją za tymi kilkoma ostatnimi ograniczeniami dla wolnego rynku, których wciąż jeszcze przestrzegamy. Nie pozwalamy, by rodzice sprzedawali swoje dzieci ani żeby wyborcy sprzedawali głosy. I jeden z powodów, dla których nie jest to dozwolone, jest po prostu związany z pewnym przekonaniem: wierzymy, że możliwość sprzedawania w tych wypadkach źle by definiowała wartość i promowała złe postawy.

Nie da się uciec od takich pytań przy próbie refleksji nad ograniczeniami rynku. Wymaga ona wspólnej publicznej dyskusji o tym, jak wyceniamy dobra społeczne, do których przywiązujemy wagę. Głupotą byłoby oczekiwać, że dyskurs publiczny oparty na solidniejszych podstawach etycznych, nawet w najlepszym swym wydaniu, doprowadziłby do obopólnej zgody w każdej kontrowersyjnej sprawie. Na pewno jednak sprzyjałby zdrowszemu życiu publicznemu i uświadomiłby nam, jaką cenę płacimy za życie w społeczeństwie, w którym wszystko jest na sprzedaż.

Kiedy myślimy o moralności rynku, najpierw przychodzą nam do głowy banki z Wall Street, ich brawurowe występy, fundusze *hedgingowe*, pomoc finansowa państwa i reforma regulacji. Jednak prawdziwym wyzwaniem moralnym i politycznym jest dziś skonfrontowanie się z czymś bardziej wszechobecnym i przyziemnym, czyli przemyślenie roli i zasięgu rynków w naszych praktykach społecznych, związkach międzyludzkich i w codziennym życiu.

Rozdział 1. Przeskakiwanie kolejki

Nikt nie lubi stać w kolejce. Czasem można za pieniądze wpełznąć się do kolejki. Powszechnie wiadomo, że w drogich restauracjach porządny napiwek wręczony menedżerowi sali może skrócić czas oczekiwania na stolik w ruchliwy wieczór. Takie napiwki, dyskretnie wręczane, są quasi-lapówkami. Na drzwiach restauracji nie ma żadnej tabliczki oznajmiającej, że każdy, kto jest gotów wsunąć pięćdziesięciodolarowy banknot do ręki kierownika sali, natychmiast zostanie poprowadzony do stolika. Jednak w ostatnich latach sprzedaż prawa do wcinania się w kolejki wyszła z ukrycia i stała się jawną praktyką.

SZYBKA ŚCIEŻKA

Długie kolejki w punktach kontroli bezpieczeństwa na lotniskach sprawiają, że latanie staje się udręką. Ale nie wszyscy muszą czekać w niekończących się ogonkach. Posiadacze билетов pierwszej klasy i klasy biznesowej mogą korzystać z wyznaczonych torów pierwszeństwa, które prowadzą ich od razu na początek kolejki, wprost do punktu przesiewiania bagażu. W British Airways ta usługa nazywa się *Fast Track* (szybka ścieżka) – umożliwia ona także, za sporą opłatą, pominięcie kolejki przy odprawie i kontroli paszportowej¹.

Większość ludzi jednak nie może sobie pozwolić na podróżowanie pierwszą klasą, więc linie lotnicze stworzyły ofertę także dla zwykłych pasażerów, którzy mogą teraz wykupić

¹ Christopher Caldwell, „First-Class Privilege”, *New York Times Magazine*, 11.05.2008, s. 9–10.